

Upadek najpierw kopalni, później górniczego etosu, niszczy specyfikę społeczną Śląska, jej relacje, spójność, tradycje (typowym przykładem staje się katowicki Nikisz, który trwa właściwie już tylko w i dzięki filmowej fantazji „Angelusa” Lecha Majewskiego).

A w Rybniku – niespodzianka.

Nie ma kopalni, jest elektrownia.

Potężna i hojna nadal, jak przez dziesięciolecia. Festiwal odbywa się w Klubie Energetyka - rodzaju wielkiego, przykładowego domu kultury, należącego do kompleksu rekreacyjno-kulturalnego, położonego pomiędzy zbiornikiem technologicznym (Zalew Rybnicki) i Elektrownią Rybnik. Rzecz można: goście festiwalu przez ścianę wyczuwają tętno energetycznego sponsora.

Festiwal w Rybniku jest zjawiskiem zadziwiającym. Mimo, że nie istnieje w mediach ogólnopolskich, ma zdumiewającą publiczność. Przez trzy festiwalowe dni odwiedzało go 300-400 widzów. Połowa tej publiczności codziennie się wymieniała, w sumie liczyła więc około tysiąca osób. Jeśli dodać, że mało wśród nich było ludzi nie związanych żywo z fotografią – naprawdę niebywałe. Trzeba więc o tym mówić. Najchętniej w intencji uświadamiania środowiska fotografów, gdyż Rybnik to miejsce, w którym warto wystawiać. Festiwal jest imprezą dynamiczną, zasiedziałą i okrzepłą. Większość widzów czuje się wyraźnie jak u siebie, a rekrutuje z członków mnogich grup i klubów fotograficznych Śląska (kilkanaście prezentowało swe wystawy).

Garść wrażeń

z VI Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Rybniku – 27-29 marzec 2009

Śląsk to nieznane szerzej w Polsce zagłębie fotograficzne, z ciekawym „zapleczem motywacyjnym” po stronie czeskiej, jakim jest Instytut Fotografii Twórczej Uniwersytetu Śląskiego w Opawie (wśród studentów jest wielu Polaków; większość ze Śląska). Poza tym od sąsiadów, nie tylko Czechów, ale i Słowaków, zdarzają się w Rybniku goście, dodając przeglądowi niewątpliwie swojego kolorytu. Program trzech dni festiwalowych objął z górą 20 wystaw indywidualnych i grupowych, i drugie tyle autoprezentacji (najczęściej multimedialnych, odbywających się w wypełnionej po brzegi sali na 300 osób). Zaletą takich niereklamowanych przeglądów, skupionych na celach własnych, a nie „medialnych”, jest duża szansa na zaskoczenie widzów jakimś lokalnym materiałem, który dla obcych staje się odkryciem.

Rybnik zdecydowanie pozwolił zabłysnąć materiałom przygotowanym przez **Bogdana Kułakowskiego**, fotoreportera „Dziennika Zachodniego” w czasach PRL. Kapitałny „Zestaw zdjęć, które nie przeszłyby przez cenzurę”, wygrzebanych w archiwum tejże gazety, przeważnie nie sygnowanych i tylko częściowo, dzięki dobrej pamięci Kułakowskiego, przypisywanych przez niego dawnym kolegom redakcyjnym, okazał się pasjonującym rajdem przez realia Polski z ubiegłej epoki. Oczywiście rzecz dotyczyła dawnego województwa katowickiego i też tym jest cenniejsza, zważywszy, że poza Kazimierzem Kutzem trudno znaleźć kogoś, kto tłumaczyłby dziś fenomen Śląska reszcie kraju w ujęciu historycznym. No i w rezultacie prezentacja Kułakowskiego (okraszana anegdotami) okazała się odkryciem dla swojej, śląskiej, tyle, że tej młodej publiczności, tak samo, jak dla obcych.

Poziom wszystkich prezentacji był bardzo nierówny, ale marką tego festiwalu jest właśnie platforma do spotkań lub wręcz zderzenia fanów fotografii o różnym stopniu rozwoju, jest miejsce spotkań ludzi intensywnie zaangażowanych w fotografię. Właśnie dla tej publiczności warto tu wystawiać. Żeby jednak nie zostawiać wrażenia, że na festiwal w Klubie Energetyka przyszli wyłącznie mniej lub bardziej profesjonalni fotografowie, podsumuję komentarzem kobiety, która przyszła z mężem na nocny pokaz fotokastów („Noc z dokumentem” proFotografii), rezygnując z wyjścia do kina: „Całe szczęście, że tu przyszliśmy - to sto razy lepsze od kina!”.

Monika Piotrowska
prezes Instytutu Fotografii proFotografia